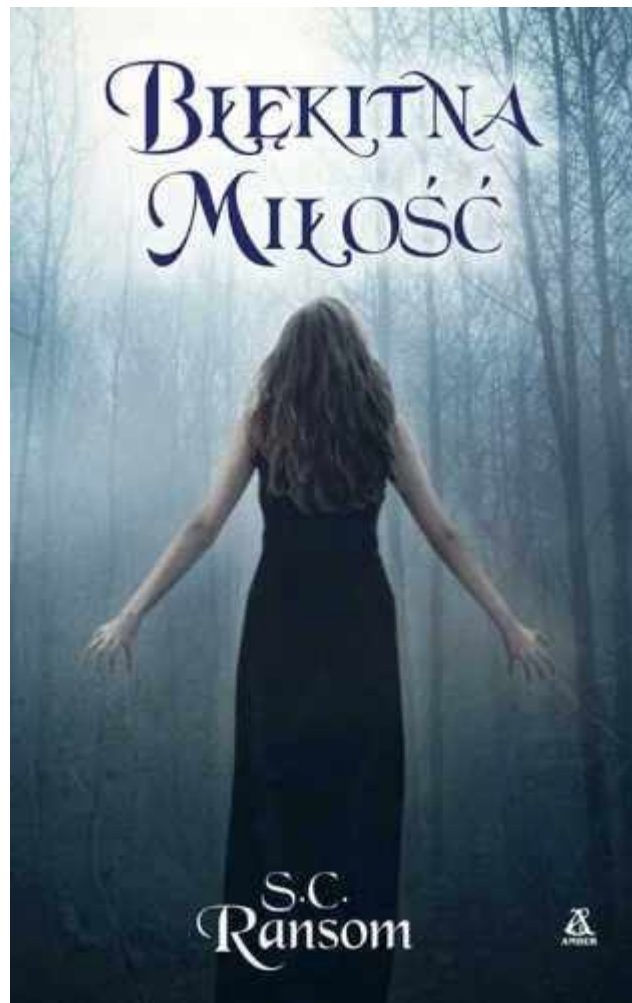


Błękitna miłość
S. C. Ransom



Przekład
Agata Kowalczyk

Mała błękitna kulka

Dzisiaj jestem
Małą błękitną rzeczą
Jak szalona kulka
Albo oko

Z kolanami przy ustach
Jestem idealnie okrągła
Obserwuję cię

.....

Dzisiaj jestem
Małą błękitną kulką
Z porcelany
Ze szkła

Jestem chłodna i gładka, i ciekawska
Nigdy nie mrugam
Obracam się w twojej dłoni
Obracam w twojej dłoni
Mała błękitna kulka

© 1985 Suzanne Vega, wykorzystane za zezwoleniem Michael Hausman
Artist Management; przekład: Agata Kowalczyk

Amulet

Łabędź szamotał się na samym brzegu. Jego wielkie skrzydła tłukły w żwir i płoszyły inne ptaki. Patrzyłyśmy z przerażeniem, jak się wykręca i obraca. Syczał przy tym głośno i groźnie.

- Nie wytrzymam! – zawołałam, żeby przekrzyczeć hałas. – Sprawdzę, czy potrafię mu pomóc. Możesz po kogoś zadzwonić? Policję, weterynarza, kogokolwiek? Zaraz robi sobie krzywdę. – Ostrożnie ruszyłam w stronę ptaka.

- Alexo, nie wygłupiaj się!- krzyknęła Grace. – Złamię ci rękę.

- Muszę spróbować – mruknęłam. Powolutku zbliżałam się do ptaka.

Miotał się jak szalony. Kiedy podeszłam bliżej, zrozumiałam dlaczego. Obrączka na jego nodze zaczepiła się o kawałek zakrzywionego drutu, sterczącego ze zbitego piasku i żwiru. Zatrzymałam się i kucnęłam, żeby wyglądać mniej przerażająco. Nie bardzo wiedziałam, jak się uspokaja zdenerwowanego łabędzia, ale nikt mnie nie słyszał, więc spróbowałam.

- No już, już... – zagruchałam. – Dobry ptaszek. Nie zrobię ci krzywdy.

Wbił we mnie nienawistne spojrzenie, ale nie machał już skrzydłami z taką siłą. Przesunęłam się bliżej. Nie spuszczałam oczu z groźnego dzioba i potężnych skrzydeł. Łabędź nagle przestał syczeć i w niespodziewanej ciszy słyszałam tylko, jak jego wielkie, błoniaste łapy szurały po plaży. Skrzydła miał szeroko rozpostarte i usiłował wyglądać tak strasznie, jak się tylko dało. I świetnie mu szło. Pomyślałam, że jeśli teraz złamię rękę, to przynajmniej jest po egzaminach. Ostatni napisaliśmy dzisiejszego ranka i popołudnie spędziliśmy na imprezowaniu. Teraz zostałyśmy już tylko Grace i ja. Reszta dawno rozeszła się do domów, żeby się przygotować na wieczór.

Byłam ledwie kilka kroków od ptaka, kiedy uznał, że to dość. Wyprężył się z wrzaskiem i zamachał skrzydłami. Byłam tak blisko. Że czubki piór musnęły moją twarz. Nagle coś trzasnęło i łabędź odfrunął niczym trzepocząca góra bieli. Zaskoczona poleciałam do tyłu i wylądowałam tyłkiem w błotnistym piachu.

Po łabędziu zostały tylko resztki obrączki ornitologicznej tuż obok drutu, który był przyczyna całego zamieszania. Szamoczący się ptak porządnie zrył ziemię, a to żelastwo nawet nie drgnęło.

- Nic ci nie jest?! – zawołała zaniepokojona Grace. Zerknęła na swoją komórkę. – Ciągłe uważasz, że powinnam zadzwonić po kogoś, kto będzie wiedział, co zrobić?

- Teraz to już nie ma wielkiego sensu – burknęłam i otarłam błoto z nowych dżinsów. Niewiele to pomogło. – I tak już jestem brudna. Sprawdzę, czy uda mi się coś zrobić z tym drutem! – odkrzyknęłam.

To była niewielka plaża. Jedna z wielu, jakie pojawiały się podczas odpływu w tej części Tamizy w Twickenham. Nad tę akurat wychodził ogródek pubu Pod Białym Łabędziem. Łabędzie, gęsi i kaczki były tu stałym elementem krajobrazu i często zapuszczały się do ogródka w poszukiwaniu rozsypanych frytek czy kawałka niechcianej bułki. Zwykle, kiedy tu przychodziłam, w ogródku siedzieli goście, pili piwo i wygrzewali się na słońcu. Ale tego późnego wtorkowego popołudnia na początku czerwca było tu niemal pusto.

Podczas odpływu na plaży pojawiały się najróżniejsze śmieci i ptaki bezpiecznie omijały większość z nich. Mimo to byłam wściekła na kawałek drutu, który o mało nie złamał nogi biednemu łabędziowi. Szarpnęłam go. Właściwie nie spodziewałam się, że dam radę wyciągnąć ten drut. I rzeczywiście, ani drgnął. Ale może udałoby mi się go zgiąć tak, żeby nie zagrażał ptakom. Rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym przygiąć żelastwo do ziemi, bo moje palce sobie z tym nie radziły.

Znalazłam solidny kamień i zaczęłam nim walić w drut. Kiedy się wykrzywił, dostrzegłam coś błękitnego. Zaciekawiona, przestałam tłuc i odgarnęłam żwir u podstawy drutu. Okazało się, że głęboko w błocie jest owinięty wokół niewielkiego, szerniałego pierścienia z metalu, mniej więcej wielkości mojej dłoni, z okrągłym, błękitnym kamieniem. Kiedy na kamień padło światło słońca, zamigotał jak opał. Kopałam dalej. Drut tkwił naprawdę głęboko i wyglądało na to, że jest owinięty wokół dużego kamienia. Wiedziałam, że szybko go nie ruszę.

Żelastwo było stare i od dawna tkwiło w wodzie. Im głębiej kopałam, tym wydawało się bardziej kruche. Chwyciłam drut z całych sił i zaczęłam wyginać; ułamał się już po chwili. Wygrzebałam z piachu metalowy pierścień, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Kamień był piękny – w kolorze głębokiego lazuru, ze złotymi, różowymi i czerwonymi drobinkami, które migotały w słońcu. Potarłam bransoletkę, zeskrobując z niej część starego brudu. Błysnęło matowe srebro. Mimo zaskorupiałego błota widziałam kunsztowny splot. Dlaczego ktoś przywiązał coś tak oszłamiająco pięknego do wielkiego kamienia i wrzucił do rzeki?

Zabrałam bransoletkę do damskiej toalety w pubie. Próbowałam ją doczyścić z rzecznoego błota i mułu, który najwyraźniej obrastał metal przez kilka ładnych lat. Usiłowałam też doprowadzić do porządku moje ubranie, ale sprawa okazała się beznadziejna. Zrozumiałam, że będę musiała wrócić do domu i się przebrać. A to oznaczało, że na pewno się spóźnię na spotkanie w Richmond, gdzie z resztą towarzystwa mieliśmy zamiar uczcić zdane egzaminy.

Kiedy wycierałam bransoletkę do sucha, moje myśli pobiegły w zupełnie innym kierunku. Jeśli spóźnię się do kina, pewnie stracę szansę na to, żeby usiąść obok Roba. Wiedziałam, że Ashley też ostrzy sobie na niego zęby i na pewno wykorzysta taką okazję. Nie mogłam do tego dopuścić.

Rozmyślałam o nadchodzącym wieczorze i nie przestawałam trzeć bransoletki. W toalecie było ciemnowo, świeciła tylko jedna słaba żarówka i nie widziałam kamienia zbyt wyraźnie, ale przez moment wydawało mi się, że jego powierzchnia pokryła się zmarszczkami. Zupełnie tak, jakby oczko mrugnęło. Zaskoczona, upuściłam bransoletkę do umywalki. Wzięłam ją i obejrzałam kamień pod wszystkimi kątami. Nic się jednak nie stało i uznałam, że to był jakiś odbłysek światła. Wysuszyłam znalezisko do reszty i wróciłam do baru po coś do picia. Barman stał znudzony i wycierał szklanki. Zerknął na mnie podejrzliwie, niemal jakby miał nadzieję, że zamówię coś z alkoholem, żeby mógł mi odmówić. Nie był zadowolony, kiedy przychodziliśmy do baru, ale ogródek wynagradzał jego zachowanie.

Bar był pusty, ale plaża zaludniała się coraz bardziej. Dwaj wysportowani goście usiłowali zwodować swoje kajaki. Przez chwilę obserwowałam z balkonu, jak próbują zrobić wrażenie na Grace, ale nie szło im najlepiej. Kajaki bujały się niepewnie na wodzie i usłyszałam parę przekleństw. W pewnej chwili byłam niemal pewna, że któryś z nich wpadnie do wody, ale w końcu udało im się wsiąść i odpłynąć.

Wróciłam do ogródka z wysokimi, zimnymi szklankami, a potem z Grace obejrzałyśmy moje znalezisko. Łyzeczką odgięłyśmy w końcu drut owijający bransoletkę i mogłyśmy się jej lepiej przyjrzeć. Wyglądała na srebrna, a duży, okrągły błękitny kamień przypominał opal, ale trochę różnił się od o wiele mniejszego kamyka, który moja mama miała w kasetce z biżuterią.

Przyglądałam się kolorowym drobinką zatopionym w kamieniu i połyskującym na słońcu. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć Grace o mrugnięciu, które wcześniej zauważyłam, ale

zamknęłam je z powrotem. Jak miałam to powiedzieć, żeby nie brzmiało dziwnie? Zresztą, na pewno tylko mi się zdawało.

- Musi być sporo warta – stwierdziła Grace. Wyjęła mi bransoletkę z dłoni i obracała ją w palcach. – Ciekawe, jak wylądowała w Tamizie.

- No cóż, ktokolwiek ją wrzucił, nie chciał, żeby została znaleziona – odparłam. – Przywiązano ją drutem do naprawdę dużego kamienia. Ktoś się musiała niezłe namęczyć. Drut był stary i pordzewiały, więc musiało się to stać jakiś czas temu.

Grace przyjrzała się uważnie wewnętrznej stronie bransoletki.

- Jest niesamowicie brudna, więc nie mam pewności, ale nie widzę próby. Może to jednak nie srebro? – Zachichotała. – A może to prezent od kochanka i zazdrosny facet wrzucił do rzeki?

- Może najpierw pozbył się rywala albo dziewczyny? – dodałam zdumiona. Wyobraziłam sobie mroczną, ponurą postać. Niemal widziałam tę scenę oczami duszy. Rozgniewany kochanek ciska kamień z bransoletką do rzeki. Zadrżałam na tę myśl.

Odebrałam bransoletkę Grace i potarłam ją delikatnie. Żałowałam, że nie dowiem się, jak to było naprawdę. Musiała się za tym kryć jakaś historia i bardzo chciałam ją poznać. Czyje dłonie okręciły ten klejnot drutem i przywiązały go do kamienia?

- Ciekawa jestem, jak wygląda wyczyszczona. – Głos Grace wyrwał mnie z zamyślenia. – A skoro już mowa o czyszczeniu, to co zamierzasz zrobić? Nie możesz pojawić się w Richmond w takim stanie. – Wskazała czarną plamę z błota, która powoli wysychała na moich dżinsach. Kiedy o tym wspomniała, zaleciało mi lekkim smrodkiem. Ukradkiem pociągnęłam nosem. Nie pachniałam zbyt pięknie.

Spojrzałam na zegarek i jęknęłam.

- Zanim wrócę pociągiem do domu, przebiorę się i przyjadę z powrotem, seans już się rozpocznie. – Dotarło do mnie, że nie tylko się spóźnię, ale stracę spory kawałek filmu, jeśli w ogóle wpuszczą mnie do kina. Nie mieszkałam zbyt daleko, ale za to przy mało ruchliwej bocznej linii kolejowej, którą jeździł jeden pociąg na godzinę.

- Hm... – Grace zerknęła na mnie szelmowsko. – Mogłabym ci pomóc...

Przygarbiłam się z rezygnacją. Zdałam sobie sprawę, że nareszcie dam Grace okazję do zabawienia się w matkę chrzestną Kopciuszka. Od lat powodem naszych sprzeczek było moje uparte przekonanie, że poza szkołą jedynym praktycznym strojem są

dżinsy. Grace zawsze wyglądała bosko w upolowanych w miejscowy, ciucholandzie bajecznych szmatkach, które doskonale podkreślały jej ciemną karnację. Ja nie miałam do tego cierpliwości. Nawet mama przestała mi kupować cokolwiek prócz najbardziej praktycznych rzeczy.

- Okej – powiedziałam ze śmiechem, uznając własną porażkę. – Kacie czyn swoją powinność! – Wrzuciłam bransoletkę do torby i dopiłam napój. A potem chwyciłam Grace pod ramię i ruszyłam w stronę głównej ulicy.

Na nieszczęście w Twickenham było całe mnóstwo ciucholandów, więc Grace mogła przebierać w kreacjach z drugiej ręki. Zaaferowana, porównywała i dopasowywała, przykładając do mnie ciuchy i cmokając przez zęby.

- Serio, Grace, jeśli nie będziesz się streszczać, okaże się, że szybciej by było wrócić do domu! – jęknęłam.

- Chyba mam wszystko – oznajmiła triumfalnie. – Możesz się przebrać na stacji. – Zapłaciła za ostatnią rzecz i zabrała torby. – Z przyjemnością wyłuskam cię z tych ciuchów. Zapach jest coraz gorszy.

Nie mogłam się z nią nie zgodzić. To coś, w czym siadłam na plaży, cuchnęło teraz, jakby nie żyło już od jakiegoś czasu. I znów myśli przyciągnęła bransoletka w mojej torbie i wizja mrocznej postaci, która wrzuca klejnot do rzeki.

- Wiesz co? – zaczęłam, kiedy szliśmy w stronę stacji kolejowej i mijałyśmy komisariat policji. – Chyba powinnam zgłosić, że znalazłam tę bransoletkę. Może być cenna. Nie mam pojęcia, kto według prawa jest właścicielem rzeczy znalezionych w rzece. Nie chcę zostać oskarżona o kradzież.

- Pewnie mogłabyś to zgłosić – odparła Grace z powątpiewaniem. – Ale co, jeśli ci to zabiorą?

- Przynajmniej nie będę czuła się winna. Chodź, dowiedzmy się.

Komisariat pamiętał lepsze czasy. Wdrapałam się po wydeptanych stopniach i głęboko zaczerpnęłam powietrza, otwierając ciężkie drzwi. Grace weszła za mną i przycupnęła ostrożnie na brzegu krzesła, starając się nie rozglądać na boki. Wszystkie sprzęty były przymocowane do podłogi.

Policjant w dyżurce mógłby być moim dziadkiem. Miał przed sobą wielką stertę papierzysek i szukał w niej czegoś. Kompletnie mnie zignorował, kiedy przed nim stanęłam. W końcu się odezwał.

- Dzień dobry. Znalazłam to w piasku nad rzeką i nie wiem, czy nie powinnam tego oddać. – Wrzuciłam bransoletkę do szuflady poniżej grubej szyby, oddzielającej mnie od policjanta.

Westchnął ciężko i uniósł wzrok. Przyjrzał mi się i wyjął bransoletkę z szuflady po swojej stronie.

- Wiesz, młoda damo, ile papierkowej roboty wymaga skatalogowanie czegoś znalezionego w rzece? – spytał znudzonym głosem. Bransoletka dyndała mu w pulchnych palcach.

- Hm... Nie, nie wiem – wymamrotałam. Zastanawiałam się, czy w ogóle chciał usłyszeć moją odpowiedź.

- Mnie to wygląda na śmieć – oznajmił stanowczym tonem. – Na twoim miejscu wyrzuciłbym to albo zatrzymał, jak tam sobie chcesz. – Wrzucił bransoletkę powrotem do szuflady i przesunął na moją stronę.

- Jest pan pewien? – Moim zdaniem bransoletka wygląda na autentyczną i dość cenną.

- O tak, bez przerwy znoszą nam u takie rzeczy. Śmieci. – Puścił do mnie oko. Zrozumiałam.

- Dziękuję i przepraszam, że zawracałam panu głowę. – Wzięłam bransoletkę i schowałam ją do torby. Wyszczrzyłam się do niego radośnie.

Grace porzuciła długi rząd plastikowych krzeseł i stała już przy drzwiach, niecierpliwie tupiąc nogą.

- No chodź – ponagliła mnie. – Nie zdążysz się przebrać przed przyjazdem pociągu.

W toalecie na stacji ustawiła się przy drzwiach, żeby nikt inny nie mógł wejść i podała mi torby. Miałam najgorsze przecucia, ale kiedy spojrzałam na swoje odbicie w brudnym lustrze, musiałam przyznać, że wyglądam okej. Z wyjątkiem stóp – potwornie zabłocone błękitne conversy, które miałam na sobie, nie pasowały do zwiewnej szyfonowej sukienki i uroczego asymetrycznego kardiganu. Grace obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem.

- Nieźle – pochwaliła. Ale buty się nie nadają. Całe szczęście mam tajną broń. – Wyciągnęła jeszcze jedną reklamówkę z małego plecaka i rzuciła mi ją. W środku była para błyszczących japonek, które doskonale pasowały do koloru guzików kardiganu.

- Nie mogę – zaprotestowałam. – Wiesz, że nie potrafię utrzymać japonek na nogach, nawet na plaży.

- Najwyższa pora, żebyś się nauczyła – oznajmiła stanowczo. – A poza tym twoje buty są równie brudne, jak dzinsy. – Wskazała

upaprane trampki. Oczywiście miała rację. – I jestem pewna, że Rob doceni zmianę image'u – dodała ze złośliwym uśmiechem.

- W ogóle mnie nie pozna – mruknęłam. Ale musiałam się z nią zgodzić, że wyglądam całkiem inaczej. Może to okaże się bodźcem, którego potrzebuje Rob.

- I jeszcze to – powiedziała Grace, wyciągając spinki i gumki z moich włosów, by opadły swobodnie do pasa. – Po prostu bosko! – oświadczyła. W tej samej chwili pociąg wjechał z hukiem na stację, więc w pośpiechu zaczęłyśmy zbierać torby. – To będzie dla ciebie pamiętny wieczór.

Błyszczące japonki naprawdę nie były najlepszym obuwiem do jazdy po mieście i chodzenia na jakąkolwiek odległość.

Kuśtykając po schodkach pubu w Richmond, kazałam Grace obiecać, że odda mi conversy na drogę powrotną.

- Dla urody trzeba pocierpieć – prychnęła, kiedy wreszcie dotarliśmy do pubu.

- Może i wyglądam bosko, ale jaki to ma sens, jeśli cały czas mam skrzywioną minę? – burknęłam. – Mam nadzieję, że reszta dotarła tu na tyle wcześnie, żeby zdobyć miejsca siedzące.

Na szczęście nasi koledzy zajęli najlepszy stolik w lokalu, przy oknie z widokiem na rzekę. Było nas tu dziś sporo. Wszyscy właśnie skończyliśmy pisać egzaminy i zostało nam już tylko kilka tygodni do końca szkoły i bardzo niewiele planowanych zajęć. Mieliśmy za sobą ciężką harówkę i wszyscy cieszyliśmy się, że już po wszystkim.

Plan na wieczór był taki, że spotkamy się w pubie, a potem idziemy do kina obejrzyć nowego Bonda na wielkim ekranie. Na koniec spróbujemy się dostać do jedyne go klubu w Richmond. Lokal nie był specjalnie wypasiony, a drinki w karcie niedorzecznie drogie, ale nie mieliśmy dużego wyboru. Wątpiłam, że udało nam się tam wejść, jako że większość z nas była nieletnia, ale wszyscy byli zdecydowani zaryzykować. Tom załatwił większości chłopaków całkiem niezłe fałszywe dowody, więc panowie czuli się dość pewnie.

Byliśmy mieszaną paczką – dziewczyny z jednej szkoły, chłopaki z drugiej, po sąsiedzku. Nasza grupa żyła się ze sobą przez lata wspólnych dojazdów szkolnym autobusem i spotkań przy siatce oddzielającej boiska. Od początku szóstej klasy wolno nam było opuszczać teren szkoły w przerwie na lunch i od tej pory niektóre znajomości stały się bardziej skomplikowane. Jeszcze nie potworzyły się pary, ale czułam, że po egzaminach to się może zmienić.

Wiedziałam, że Grace jest napalona na Jacka. Spędziłyśmy wiele godzin na planowaniu taktyki ataku na niego i Roba. Niestety parę innych dziewczyn wpadło na ten sam pomysł i w tym momencie wszystko zależało od tego, kto zadziała pierwszy.

W pubie, przed wyjściem do kina, Rob przyglądał mi się, zamyślony.

- Ładny strój. – Kiwnął głową z aprobatą. – I co za zmiana stylu. – Obejrzał mnie sobie z góry na dół z głową przechyloną na bok i uśmiechem na ustach.

- Hm... Właściwie to była sytuacja awaryjna, która zmusiła mnie do niespodziewanej wizyty w sklepie w Oxfam – przyznałam, zażenowana. Usłyszałam za plecami protest Grace.

- Nie mów mu tego, niech myśli, że się postarałaś – szepnęła mi do ucha. Jęknęłam w duchu. Nie bardzo potrafiłam udawać tak wyluzowaną, na jaką starałam się wyglądać.

- Naprawdę? – Uśmiechnął się i pochylił do mnie. – Jaka sytuacja awaryjna? – Reszta grupy umilkła, zaintrygowana. Wszyscy chcieli usłyszeć, co mnie zmusiło do zmiany image'u.

- No więc... – Zawahałam się i nagle poczułam, że nie chcę im mówić o bransoletce. – Powiedzmy, że wpadłam do rzeki, kiedy próbowałam uratować uwięzionego łabędzia.

Koledzy ryknęli śmiechem. To była Alexa, jaką znali; nie ta laska, która siedziała przed nimi w zwiewnej sukience.

- Jeszcze nie jesteś weterynarzem, Alexo. – Jack roześmiał się i poczochnął mi włosy. – Na twoim miejscu zostawiłbym zwierzaki w spokoju, dopóki nie będziesz wiedziała, co robisz.

- Myślę, że ten łabędź by się z tobą zgodził – przyznałam smętnie, odpowiadając mu uśmiechem.

- Łabędzie to paskudne, złośliwe stwory – dodał. – Ja bym z nimi nie zadzierał.

- Zdaje się, że Alexa jest odważniejsza od ciebie, stary – rzucił z uśmiechem Rob, przysuwając się do mnie. Widziałam, że uśmiechu nie było widać w jego oczach. Chociaż zwykle wyglądało na to, że ci dwaj dobrze się dogadują, teraz dotarło do mnie, że Rob chyba nie bardzo lubi Jacka. Rozczarowało mnie to. Jack to jeden z moich najstarszych przyjaciół, praktycznie wyrosliśmy razem. Uważałam go za najfajniejszego chłopaka w mieście. No i, jako kapitan drużyny piłkarskiej, był niesamowicie wysportowany. Czasem wręcz żałowałam, że nie umiem traktować go inaczej. Był dla mnie jak drugi brat. Jego starszy brat chodził do przedszkola, a potem so jednej klasy z moim, a nasi rodzice przyjaźnili się od lat. W efekcie robiliśmy razem najróżniejsze

rzeczy. Na początku jako jedyna dziewczyna wiecznie byłam wykluczana ze wspólnych zabaw. Szybko nauczyłam się wspinać na drzewo i grać w piłkę. Jack i ja mieliśmy długą, wspólną historię, której Rob mógł się tylko domyślać.

Teraz zrozumiałam, że Rob jest po prostu zazdrosny o Jacka. Nic dziwnego, że był drażliwy. Spojrzałam na Grace, która uniosła z rozbawianiem brwi, widząc zachowanie chłopaków. Wiedziałam, że wygrałam bitwę z Ashley, zanim jeszcze się w ogóle zaczęła. Rob Underwood, najprzystojniejszy chłopak w całej szkole! Nie mogłam uwierzyć, że – jeśli tylko nie stracę głowy – będzie mój. Wystarczy sięgnąć. Staralam się oddychać miarowo, żeby uspokoić nagle łaskotanie w żołądku.

Rob usadowił się wygodnie obok mnie i przełożył rękę przez oparcie krzesła. Zerknęłam ukradkiem na jego odbicie w oknie naprzeciw nas. Był klasycznie przystojny, wysoki i jasnowłosy – Jack był brunetem – i jak zawsze doskonale ubrany. Nosił się z niedbałą elegancją i zawsze wybierał drogie ciuchy. Jego brązowe oczy błysnęły, kiedy dostrzegł, że mu się przyglądam. Pochylił się do mnie.

- Wyglądasz dziś naprawdę ślicznie – mruknął. – Powinnaś częściej wpadać do rzeki.

Dreszcz przeszedł mi po plecach, kiedy przeciągnął palcami po moim karku. Od jak dawna śniłam o tej chwili? Wiedziałam, że nie zdołam się oprzeć.

Rozsiadłam się wygodnie i jego ręka opadła na moje ramię. Kątem oka dostrzegłam, że Ashley zeszywniała. Na pewno nie była szczęśliwa, ale to jej problem, nie mój. Zamierzałam się doskonale bawić tego wieczoru.

W kinie Rob usiadł koło mnie. Grace udało się złapać miejsce obok Jacka, więc zapewniliśmy wszystkim porządną porcję poimprezowych plotek. Film średnio nadawał się dla zakochanych par. Nie było w nim romantycznych scen, za to bardzo dużo akcji i przemocy. Mimo to w trakcie jakiejś spokojniejszej sceny Rob od niechcienia musnął moją dłoń, kiedy sięgałam po butelkę z wodą. Uśmiechnął się do mnie i splótł długie palce z moimi. Powoli się rozluźniłam. Niemal przestałam się martwić o to, czy moja dłoń nie jest zbyt gorąca i spocona, kiedy nagle pokazano wyjątkowo okropną scenę tortur. Bez zastanowienia ścisnęłam jego palce naprawdę mocno i poczułam, że ukradkiem zabrał rękę. Dobrze, że w ciemności nie widział mojego rumieńca. Na szczęście położył rękę przez oparcie mojego fotela, gdzie nie mogłam mu zrobić krzywdy.

Po filmie szybko uznaliśmy, że mamy ochotę na jedzenie, a nie na klub, więc wpakowaliśmy się wszyscy do najbliższej pizzerii. Czekaliśmy chwilę, aż personel ustawi stoliki w najdalszym kącie sali. Kiedy szliśmy zająć miejsca, zauważyłam, że Rob znów manewruje tak, by usiąść obok mnie. W drodze do restauracji widziałam, że Grace i Jack zostali razem z tyłu, i byłam pewna, że kiedy przechodziliśmy przez ulicę, wziął ją za rękę. I rzeczywiście, oni też w końcu usiedli razem.

Już przy stoliku odnalazłam spojrzenie Grace i uniosłam pytająco brwi. Natychmiast zarumieniła się i schowała za menu, po czym wyjrzała zza niego i ledwie dostrzegalnie skinęła głową.

Rob zachowywał się bardzo opiekuńczo. Pilnował, żebym dostała menu i napój, dopytywał się, czy mam wygodne krzesło i czy nie siedzę zbyt blisko otwartego okna. Po jakimś czasie miałam ochotę wrzasnąć, żeby się wyluzował. Co się ze mną działo? Jeszcze wczoraj oddałabym wszystko, żeby tak się mną zajmował, ale dzisiaj zaczynało mnie to wkurzać. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie wykorzystuję tego wieczoru do maksimum. Od miesięcy czekałam, żeby Rob się mną zainteresował, a teraz, kiedy to się stało, nie wiedziałam, czy na pewno tego chcę. Problem w tym, że w ogóle nie wiedziałam, czego chcę.

Staralam się odprężyć. Może to jeszcze stres po egzaminach. Zmusiłam spięte ramiona, żeby się rozluźniły, i odwróciłam się do Roba z uśmiechem.

Kelnerka miała coraz bardziej udęconą minę, kiedy całe towarzystwo robiło się coraz głośniejsze z minuty na minutę. Ale w końcu przyniesiono nasze zamówienie i ucichliśmy, wcinając dania i wymieniając się z innymi kawałkami ulubionej pizzy. Siedzieliśmy tak całe wieki, aż zmiotliśmy wszystko co do okruszyny, analizując fabułę filmu i dyskutując o wadach i zaletach nowego aktora, który zagrał Bonda.

Pizzeria była otwarta do późna – właściciele liczyli na publiczność z ostatniego seansu – ale niektórzy z nas następnego ranka musieli iść do szkoły. Grace i ja jechałyśmy na wycieczkę do centrum z kółkiem plastycznym. Dlatego Grace nocowała dziś u mnie, żebyśmy mogły razem wracać ostatnim pociągiem. Wyglądało na to, że będziemy miały sporo rzeczy do omówienia w czasie długiego marszu ze stacji do domu.

W połowie ożywionej dyskusji z Eloise na temat tego, czy poprzedni Bond był mniej przystojny od obecnego, czy po prostu

za stary, spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że już niedługo musimy wyjść, jeśli nie chcemy spóźnić się na pociąg.

- Hej, Grace! – zawołałam przez stół. – Zaraz wychodzimy.

Wyglądała, jakbym wyrwała ją z jakiegoś transu, tak była pochłonięta tym, co opowiadał jej Jack. Przez moment bałam się, że zmieni plany.

- Och! No tak... – wyjąkała. – Tylko dopiję kawę...

I wtedy Rob chwycił mnie za rękę i obrócił przodem do siebie.

- Słuchaj, pracoholiczko – zagadnął. – Już po egzaminach, możesz sobie pozwolić na chwilę odpoczynku. Moi rodzice wynajmują na wakacje domek w Kornwalii. Obiecali, że będę mógł zaprosić tam znajomych za jakieś dwa tygodnie. – Odgarnął mi przez ramię kosmyk długich, jasnych włosów, nie patrząc w oczy.

- To świetnie – odparłam z entuzjazmem. Nigdy nie byłam w Kornwalii, a bardzo chciałam spróbować surfingu. – Ile osób zapraszasz?

Przez jego twarz przemknął nieszczerzy uśmiech tak szybko, że nie byłam pewna, czy naprawdę to widziałam.

- Hm, zmieściliby się osiem – przyznał – ale myślałem o bardziej... kameralnym wyjeździe. – Delikatnie przeciągnął palcem po moim udzie i ścisnął mnie za kolano.

Jakie sygnały mu wysyłałam? Jeszcze nawet nie chodziliśmy oficjalnie, a on załatwił nam już miłosne gniazdko.

- Hm... Nie bardzo wiem, kiedy wyjeżdżam z rodzicami do Hiszpanii – wypaliłam pospiesznie. Nie miałam pojęcia, jak się wyplatać z tej sytuacji. Rozejrzałam się dookoła. Na szczęście nikt nie słuchał, ale oznaczało to też, że nikt mi nie pomoże. Co robić? – Ale pomysł jest uroczy – ciągnęłam, nie chcąc go urazić. – Możemy o tym porozmawiać za parę dni? No wiesz... To dość nagle i nie jestem pewna... – przyznałam zażenowana, gubiąc gdzieś pewność siebie.

Chwycił mnie za ręce i głęboko spojrzał mi w oczy.

- Oczywiście – mruknął uspokajająco. – Po prostu, kiedy zobaczyłem cię dzisiaj, zrozumiałem, że moglibyśmy się razem świetnie bawić. – Usiłowałam nie przełknąć śliny zbyt głośno i starałam się pamiętać o oddychaniu. Jego palce głaskały wnętrze mojego nadgarstka. – Może porozmawiamy o tym przy kolacji w sobotę? – spytał z przejęciem. – Pożyczę samochód od mamy i pojedziemy do jakiejś małej knajpki, tylko we dwoje. – To nie było pytanie. Wszystko sobie zaplanował i wiedziałam, że nie

spodziewa się odmowy. Sytuacja rozwijała się przerażająco szybko.

Ale przecież na to właśnie miałam nadzieję od wielu miesięcy. Rob nareszcie mnie zaprosił na randkę, i to na kolację, nie na kolejne grupowe wyjście.

- Muszę sprawdzić, co mam w planach – odparłam tak swobodnym tonem, na jaki mogłam się zdobyć – ale zdaje się, że w sobotę jestem wolna.

Roześmiał się. Od razu mnie przejrzał. Wcale nie byłam tak obojętna, na jaką chciałam wyglądać.

- Doskonale, jutro dogadamy resztę. – Pochylił się do przodu tak, że jego twarz znajdowała się bardzo blisko mojej. Nasze nosy prawie się dotykały. – Naprawdę nie mogę się już doczekać, kiedy zostaniemy sami.

Czułam ślad mięty w jego oddechu. Jak on to zrobił? Staralam się nie myśleć, że był tak pewny siebie, że wygrzebał skądś i zjadł miętówkę, zanim rozpoczął tę rozmowę.

I wtedy pochylił się jeszcze bardziej i musnął ustami moje usta. Stopniałam. Jakiegokolwiek miał motywy, był boski. A ja zasługiwałam na odrobinę zabawy po tych wszystkich powtórkach do egzaminu.

Spojrzałam na Roba spod rzęs.

- Ja też – szepnęłam, zadowolona, że nie jadłam pieczywa czosnkowego.

Nagle dotarła do mnie otaczająca nas cisza. Rozejrzałam się po zaciekawionych twarzach kolegów.

- Więc w końcu jesteście ze sobą, co? – stwierdził ze śmiechem Jack. Siedział z ręką przerzuconą swobodnie przez ramiona Grace.

- I kto to mówi – odgryzł się Rob, wskazując na moją koleżankę, która natychmiast poczerwieniała jak burak. Nagle rozległ się głośny zgrzyt, kiedy Ashley zerwała się z krzesła i pobiegła do łazienki.

Wyprostowałam się.

- Ups – mruknęłam. – Chyba będzie nieprzyjemnie. – Ukradkiem zerknęłam na Roba. Przez sekundę miał bardzo zadowoloną minę, ale nagle zmarszczył brwi.

- Mia! – zawołał do dziewczyny, która siedziała na drugim końcu stołu. – Ashley dobrze się czuje? Może ktoś powinien sprawdzić...? – Udało mu się to powiedzieć odpowiednio troskliwie, ale Mia była już na nogach. Odwrócił się do mnie. – Co ją ugryzło?

- Przestań. Przecież wiesz, że śliniła się na twój widok od miesiący.

- Naprawdę? Nie miałem pojęcia. – Przygryzłam wargę, starając się zapanować nad irytacją. Nie był taki głupi. Ale naprawdę nie chciałam, żeby ta historia zepsuła mi wieczór. Półrocze prawie się skończyło, nareszcie umówiłam się na randkę z Robem, nawet mnie pocałował... Powinnam skakać pod sufit. Tymczasem Rob mówił dalej: - A teraz zobaczyła mnie z tobą... Nic dziwnego, że się zdenerwowała.

Potrzebowałam czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Znów spojrzałam na zegarek.

- O kurczę! – krzyknęłam. – Grace, musimy lecieć! I to biegiem, bo inaczej będziemy bulić za taksówkę. – Złapałyśmy nasze torebki, rzuciłyśmy trochę pieniędzy na stół, żeby pokryć naszą część rachunku i, machając wszystkim, popędziłyśmy do drzwi. Odetchnęłam. Nie będę musiała patrzeć na twarz Ashley, kiedy dziewczyna w końcu wyjdzie z łazienki. Zastanawiałam się, czy Rob zacznie ją pocieszać. I nie miałam pojęcia, dlaczego mam to gdzieś. Ale potem wszystko wyleciało mi z głowy, kiedy zdarłam z nóg te durne japonki i pobiegłam z Grace główną ulicą.